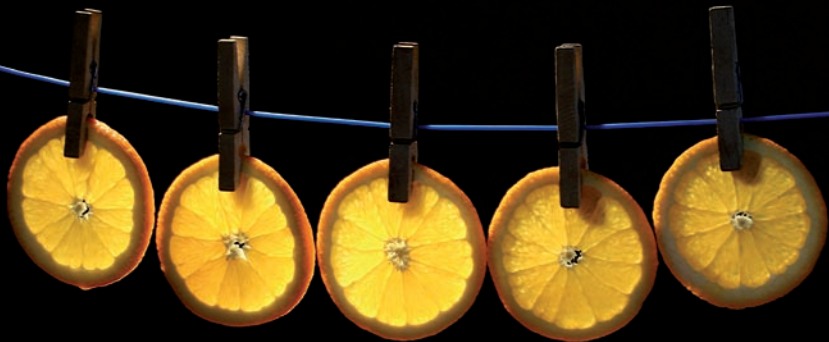


POMARAŃCZE W JERUZALEM

Wiersze i piosenki Jerzego Andrzeja Mastowskiego



POMARAŃCZE W JERUZALEM

To miało być tylko na chwilę
zwyczajny przystanek w podróży
rozmowa w dworcowej kafejce
ot tak, by się czas nam nie dłużył

Był wieczór i każde z nas gnało
daleko, gdzieś tam, do swych domów
i nagle czas stanął zdumiony
a świat pobiegł szybko do przodu

Pomarańcze w Jeruzalem
miały ciepły zapach zmięszchu,
a my w sobie zasłuchani
w hoteliku na przedmieściu

Zaskoczeni, że tak nagle,
że we dwoje gdzieś w nieznanie
twoje oczy były wtedy
tak cudownie niekochane

Wszystko było takie proste:
każdy uśmiech, każde słowo...
po raz pierwszy od tak dawna
byłem sobą, tylko sobą

Stary landszaft, zapach wosku
a na oknie kilka kwiatów...
twoje dłonie były wtedy
jak przecucie innych światów

To miało być tylko na chwilę
i miało przeminąć bez echa,
bo gdzieś tam za górą, za morzem
na ciebie i na mnie ktoś czekał

I nagle głos jakiś powiedział,
że czasu niewiele zostało
a ja – rozmarzony – wciąż miałem
i nocy, i ciebie za mało

Pomarańcze w Jeruzalem
nagle miały smak agrestu
w głowie czułem tylko zamęt
dzień się budził na przedmieściu

Później było krótkie: żegnaj
a po chwili zrozumiałem,
że bez ciebie już nie umiem...
zimno było w Jeruzalem

Biegłem cały pogubiony
ponad ziemią, ponad niebem
uciekałem... uciekałem
i od ciebie, i od siebie

Czas zaciera tamte chwile
z każdym dniem jesteśmy dalej...
Może kiedyś cię odnajdę
na uliczkach Jeruzalem?

WSPOMNIENIE

Na uliczkach ze złota
w liści ciepłej zamieci
z babim latem we włosach
na huśtawkach, jak dzieci...
Zaplątani w spojżenia,
stoneczniki, powoje...
w kawiarence przy świecach
z wiklinowym aniołem

Przez słoneczne podcienia
przez ogrody i świerszcze...
wszystko było tak proste
i magiczne i pierwsze
Niepotrzebne mi były
żadne słowa i gesty
gdy dawałem ci wszystkie
gwiazdy, Gwiazdki, Sylwestry...

W Kazimierzu na rynku
- nie pamiętam nic więcej -
tylko to, że Cyganka
obiegała nam szczęście

Wyblakłymi kartami
czarowała prawdziwie
z talii wciąż wyjmowała
losy tylko szczęśliwe

Tamta stara Cyganka
z kolorowym warkoczem
cały świat, razem z niebem
nam oddała za grosze

Odnalazła nam w kartach
to, co w życiu najlepsze
teraz wiem, że znalazła
w swym pasjansie coś jeszcze

Znowu rynek znajomy
ale dzisiaj bez ciebie...
Co tu robię? Już nie wiem...
i Bóg chyba też nie wie
Może wieczór na chwilę
nasze cienie przyniesie...?
Stoneczniki są słone
zbyt jesienna jest jesień

Czas się nagle przebudził
i o sobie przypomniał
co się dało – pogubił
całą resztę poplątał
A ja jeszcze mam tamto
babie lato we włosach
i pamiętam tę ciszę
i ten smak papierosa.

W Kazimierzu na rynku..... itd.

NIEMODLITWA

Pewnie myślisz, że masz na mnie lepszy pomysł
że mam tutaj wszystko czego mi potrzeba
że jest tyle możliwości i sposobów,
by o własnych siłach sięgnąć aż do Nieba

Nie pomagasz mi, rozumiem, Twoja wola
ale, proszę, staraj mi się nie przeszkadzać
jest już późno, zmęczył mnie dzisiejszy zamęt
wybacz Panie, nie chce mi się z Tobą gadać

Odbierasz – nie pytasz czy wolno
odbierasz po jednym kolorze
odbierasz, nie mówisz dlaczego
odbierasz, bo chcesz, bo możesz

Odbierasz muzykę i słowa
i resztę światełek na niebie
codziennie odbierasz nadzieję
i miłość, i wiarę – tę w Ciebie

Pewnie z góry nawet tego nie dostrzegasz,
że tu wszystko pogmatwane, pokręcone,
że świat cały w swym obłędzie się pogubił
i wciąż biegnie, z każdą chwilą w głupszą stronę

A Ty siedzisz na obłoku z aniołami
pewnie i szklaneczkę wina trzymasz w dłoni
a ja tutaj nie mam siły, by wciąż walczyć
i sił nie mam nawet na to, by się bronić

Z kapliczek, z ikon, z ołtarzy
zawsze z daleka, z wysoka
spoglądasz surowo, wyniośle...
Tak się nie patrzy, gdy się kocha.

TO SIĘ JUŻ NIE ZDARZY

Zatrzymaj się na chwilę
nie biegnij jak szalony,
bo wiatru nie prześcigniesz,
a marzeń nie dogonisz

Dzisiaj wieczór jest muzyka,
dzisiaj wieczór jest zabawa
pozostaw świat za progiem
baw z nami się do rana

Nie musisz wkładać maski
nie musisz grać świętego
bądź sobą... bądź prawdziwy
lubimy cię takiego

Już z nieba spadły gwiazdy
i dziś nam szczęście wróżą
złierzch będzie naszym słońcem
noc będzie naszą muzą

To się już nie zdarzy
niech ci się nie marzy,
że zatrzymasz chwilę
i oszukasz czas

To się nie powtórzy
choćbyś żył najdłużej
choćbyś na powtórkę
czekał wiele lat

Już się nie spotkamy
na tej dziwnej sali,
a orkiestra nigdy
już nie zagra nam

Więc choć życia mało
za to co zostało
za tę resztkę złudzeń
pийmy aż do dna!

Choć coraz trudniej marzyć
nocami przy księżycu
choć wciąż tak dużo smutku
wciąż mało życia w życiu

To jednak coś nam mówi,
że są tuż, tuż nad nami:
nadzieja, wiara, miłość
i dziś je tylko mamy.

To się już nie zdarzy. itd.

PRZYŁĄDEK LEPSZEJ NADZIEI

Niech ten dzień się nigdy nie kończy
więcej nic nie musi się zdarzyć
wszystko jest już dopowiedziane
nie musimy o niczym marzyć

Ten dzień sam się dziś zaczął
nawet czas zapomniał, że biegnie
ciepłe wydmy, morza ocean
jutro... jutro jest niepotrzebne

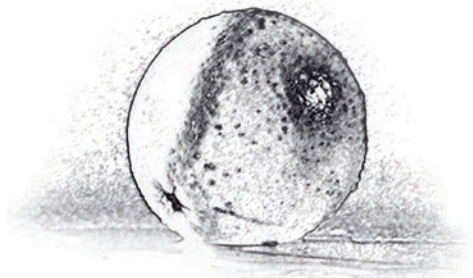
Dziś mamy tylko dla siebie
Przyłodek Lepszej Nadziei
i więcej słońca na niebie
i więcej nieba na ziemi

Chodzimy, ot tak, bez celu
gonimy mewy i żagle
i tak mi trudno uwierzyć,
że to się dzieje naprawdę

Niech ten dzień się nigdy nie kończy
wszystkie szczęścia wciąż są przed nami
kiedy jutro zmieni się w dzisiaj
nie będziemy już tacy sami

Dni wyblakną i spowszednieją
później my zmienimy się w cienie
z naszych małych – wielkich radości
pozostanie ledwie wspomnienie

Dziś mamy tylko dla siebie..... itd.



NIE ODCHODŹ

Nie odchodź, jest tak wcześnie
nie odchodź, nie w tej chwili
księżyc zaszył się w nowiu
drogi łatwo pomylić

Niedzielne popołudnia
będą takie codzienne
bez ciebie już do końca
nic naprawdę nie będzie

Popatrz na nasze wiosny
zapal grudniowe Gwiazdki
schowaj w sercu na zawsze
najpiękniejsze obrazy

Znajdę troszeczkę ciepła
choć wokół ciągle zima
zrobię więcej niż wszystko,
by cię tutaj zatrzymać

Wszystkie dni pomaluję
najzależniejszym kolorem
i od jutra zostanę
trochę lepszym aniołem

Bez ciebie dni i noce
na daty porozmieniam
nigdy się nie odważę
zacząć wszystko od zera

Nie możesz tak po prostu
rozwiązać się gdzieś na wietrze
chcę tyle ci powiedzieć
chcę posłuchać cię jeszcze

Zostań, bo się zgubimy
każde z nas w innej pustce
jutro da nam w prezencie
nowe, lepsze pojutrze.

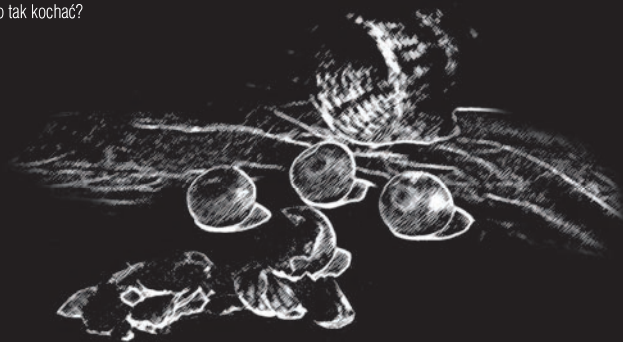
POD STYGNĄCYM SŁOŃCEM

Zimno... Za oknem już dnieje,
a my patrzymy przez siebie
niezwykle stało się zwykłe
za późno dziś na modlitwę

Pod stygnącym słońcem siedzimy znużeni
sobie przeznaczeni i nie przeznaczeni
pod stygnącym słońcem widzimy już teraz
jak nieubłaganie świat cały umiera

Skazani za miłość
i za to co było
dziś wyrok okrutny nas dopadł
bez szans na amnestię
pytamy raz jeszcze
czy warto nam było tak kochać?

Za tamto szaleństwo
za tamtą napiętność
milczymy w rozpacz i w gniewie
skazani za miłość
na zbyt straszny wyrok
skazani... Skazani na siebie.



SMUTNY PEJZAŻ

Pejzaż za oknem ma coś z twoich oczu,
gdy milczeliśmy w świt otuleni
i wiatr ma także coś z twego głosu,
gdy cię żegnałem tamtej jesieni

Uciekam wciąż
do innych ludzi, innych miejsc
chcę zgubić się wśród ulic,
pobiec byle gdzie
lecz jakiś cień podąża za mną cichym krokiem
zazdrośnie zaglądam do okien

Gdzie dziś ty, gdzie ja...
czemu nasze proste drogi
tak poplątał czas?
Gdzie dziś ja, gdzie ty...
czemu tak na przekór sobie
zgubiliśmy się pośród dni?

Telefon milczy...
znów nie przyszedł list...
w snach się nie zjawiasz...
Nie wybaczę ci.

KRAKOWSKA BALLADA

Jesienią trzeba zajrzeć do Krakowa
gdy kwitną arrasy u kwiaciarek,
a święci mistrza Wita mają włosy
złotymi bajglami przewiązane

Zagubić się wśród ulic i zaułków
i kupić anioła drewnianego
i trzymać go za skrzydła, by nie uciekł
z obłokiem gołębi gdzieś pod niebo

Póki jeszcze małe piwko jest pod bokiem
póki jeszcze słychać Szalom na Szerokiej
póki wciąż Floriańska Brama wszystkich wita
póki czas secesji w popiół nie rozsypał

Póki jeszcze hejnalista gra z pamięci
póki wiatr dorożkom wszystkie koła kręci
póki nad Plantami widać skrawek nieba
to do szczęścia nic, naprawdę, nie potrzeba

Pożegnać przedostatni klucz żurawi
gdy w ciszy za góry odlatuje
posłuchać muzykantów, później wiatru
co nowe ploteczki rozdmuchuje

A nocą usiąść w knajpcie, tej na rynku,
gdzie jeszcze siaduje Piotr – Czarodziej
a wokół krążą elfy i rusałki
i wypić wódeczkę za ich zdrowie

Póki jeszcze małe piwko..... itd.

ZANIM

Zanim jutro spojrzysz mi w oczy
nim zobaczysz me pierwsze zmarszczki
zanim wszystkie moje sukcesy
potraktujesz jak swe porażki

Zanim zaczniesz spóźniać się z pracy
i tłumaczyć pokrętnym słowem
zanim kiedyś na noc nie wrócisz
zanim w końcu o niej mi powiesz

Ostatnim pociągami pojedą donikąd
nie skończę naszej gry,
bo pustki co w sercu się czai od zawsze
już nie wypełni nikt

I tylko samotność, nie chłiana lecz wierna
odnajdzie mnie gdzieś tam
i będzie mnie co dzień wyciągać na wódkę,
by mi nie było żal

Zanim spotkam kogoś innego
nim odnajdę kamyczek szczęścia
nim nauczę się opowiadać
o podróżach w najczulsze miejsca

Nim zwariuję i nim zrozumiem,
że to wszystko to moja wina
nim z szaleństwaomal nie umrę
nim tę miłość będę przeklinać

Ostatnim pociągami..... itd.

NA ROZBIEGU

Ja wiem... ja nadużywam
przy każdej sposobności
wódki, dymków, prochów...
i twojej cierpliwości

Ja wiem, że to przesada
że kiedyś się dorasta,
że dawno powinienem
powiedzieć: stop i basta

Ale ja znów jestem na rozbiegu
i choć cała gra jest diabła warta
z niepokojem czekam na swą kolej
i tym razem nie stać mnie na falstart

Czarnowidzów mijam obojętnie
i na przekór wszystkim znów próbuję
i – jak zwykle – wiem, że mogę wszystko
choć to coraz więcej mnie kosztuje

A ty, choć tak się starasz
nic pojąć nie potrafisz
twój świat jest ułożony
jak twe ręczniki w szafie

Przechodzisz obojętnie
przez zimy i przez lata
spokojnie biorąc czary
i mary tego świata



A ja znowu jestem na rozbiegu
i choć cała gra jest diabła warta
z niepokojem czekam na swą kolej
i tym razem nie stać mnie na falstart

I odpryski zwykłej codzienności
usiłuję w lepszy świat posklejać
nie chcę, tak jak ty, popijać kawę
i spokojnie dzień po dniu umierać.

NA ROZBIEGU (ВСЁ НАЧНУ СНАЧАЛА)

Я знаю – это слишком,
Я пользуюсь без меры
Всем тем, что убивает
Любовь и чувство меры.

Да, знаю – я по краю,
Учить меня не надо.
Я знаю, жизнь прикажет
Сказать мне «Стоп и баста!»

И я снова всё начну сначала,
И хоть слышу, - «Цель не стоит всех страт».
Что мол, встречу учсть Бонапарта,
Но в этот раз не стать меня на фальстарт.

Не хочу я слышать чёрных мыслей
И на зло всем силам начинаю,
В сомнительном успехе Бонапарта
Есть вера, воля и любовь, - я знаю.

A ты не понимаешь
В заботах суетливых,
Что жизнь свою меняешь
На фунты и на лиры.

Проходишь безразлично
Сквозь радости и горе,
Скупая хладнокровно
Любовь, дворцы и море.

A я всё опять начну сначала,
И хоть слышу, - «Цель не стоит всех страт».
Мол, снова встречу учсть Бонапарта,
Но в этот раз не стать меня на фальстарт.

И осколки жизни повседневной
В правильную жизнь сложить стараюсь,-
Нет, не буду так, как ты пить кофе,
Ждать и видеть как приходит старость



TYLKO NIC SOBIE NIE OBIECUJ

Ja już nie muszę
ja nic nie chcę
nic tak naprawdę
mi nie trzeba
ja z tobą mogę
lecz pamiętaj
nie prosz mnie o nic
nie nalegaj

Może pójdziemy...
może do mnie...
może do ciebie...
obojętne...
może na kawę...
albo może...
może przez chwilę
będzie pięknie?

Tylko nic sobie nie obiecuj
nie onieśmiela mnie twa bliskość
nie robisz planów, nawet małych
jutro to zbyt daleka przyszłość

Może kochałam wiele razy
raz może nawet do szaleństwa?
W sercu została tylko pustka
na jeszcze większą nie ma miejsca

Mnie już nie biorą
te westchnienia
te głupie wiosny
i księżycy
mam kiepskie nerwy,
złe nastroje
cóż, nie najlepiej
znoszę życie

Żyję zwyczajnie,
higienicznie
wreszcie donikąd
się nie spieszę
chcę resztę drogi
przejsz spokojnie
nie chcę zbyt szybko
być na mecie

Tylko się nie łudź, że to poza,
że się w iskierkę nagle zmienię
daj sobie spokój, zrozum wreszcie
widzisz nie mnie lecz swe marzenie

Dobrze, więc chodźmy, lecz pamiętaj
gdy świt złudzenia ci zabierze
odejdz i nie mów ani słowa,
bo jeszcze w końcu ci uwierzę.

ŚWIAT NAS POKOCHA

Jeszcze trochę powalczymy
jeszcze wszystkim pokażemy,
że na przekór czarnym wichrom
wciąż jesteśmy, wciąż żyjemy

Pozbieramy, posklejamy
tamte plany i marzenia...
jeszcze wszystko jest przed nami
jeszcze nie czas na wspomnienia

Świat nas pokocha, jeszcze sobie pożyjemy
bez cienia nudy, bez zmęczenia i bez tremy
najlepszych fartów znów będziemy mieć bez liku
dni będą płynąć bez pośpiechu, bez kredytów

Znów zakochamy się prawdziwie, do szaleństwa
ktoś nas zabierze w wielki rejs, w cudowne miejsca
świat nas pokocha tak jak nigdy nas nie kochał
i zapomnimy co to pustka, ból i nokaut

Jeszcze kiedyś odnajdziemy
własne miejsce na tej ziemi
zdobędziemy wszystkie szczyty
i do gwiazd też dosięgniemy

W jednej chwili wszystkie szczęścia
wpadną prosto w nasze ręce
jeszcze nieraz zwyciężymy
jeszcze wszystko będzie pięknie

Świat nas pokocha..... itd.

SPRÓBUJMY WE DWOJE

Podzielmy tę samotność pół na pół
na zawsze zapomnijmy smak goryczy
niech pustka nie wypełnia naszych dni
niech żadna cisza więcej w nas nie krzyczy

Pomnóżmy tę nadzieję razy dwa
niech krąży tak jak anioł tuż nad nami,
a my raz jeszcze, jak za tamtych lat,
znów młodzi, i znów głupio zakochani

Spróbujmy we dwoje
za życiem nadążyć
niech nic nas nie dzieli
niech wszystko nas łączy

Choć tamte miłości
wciąż jeszcze nas boją
uwierzmy, że warto
spróbować na nowo

Ujmijmy z tej tęsknoty chociaż gram,
by lżejsze były wtorki i niedziele
kochajmy, tańczmy, przewędrujmy świat
choć czasu na to wszystko tak niewiele

Dodajmy do tych marzeń jeszcze coś,
co odnajdziemy w każdym nowym miejscu
i co pozwoli nam uwierzyć w to,
że jest w tym wszystkim choćby trochę sensu

Spróbujmy we dwoje..... itd.



WYPIJ PIWKO

Wszyscy kiedyś czegoś nie zdążymy
i nie załatwimy kiedyś czegoś
nagle ze zdumieniem zrozumiemy,
że idziemy z niczym do niczego

Gdy świat nagle w biegu nas wyrzuci
i do przodu pogna gdzieś tam dalej
choćby spraw tak ważnych nie dopniemy
to nic szczególnego się nie stanie

Wypij piwko do księżycy
nie przeżywaj zbyt dużo życia
i nie próbuj żadnych planów
choćby były z marcepanów

Śmieję się z tego, że ci smutno
nie myśl co przyniesie jutro,
bo gdy nowy dzień się zjawi
jakoś sobie sam poradzi

Choć na plecach płaszcz zbyt przemakalny
i choć diabeł dzieci nie kołysze
to niech życie pisze scenariusze
według tego swego widzimisię

Zamiast życiu ciągle wchodzić w drogę
lepiej mu zostawić trochę miejsca
może tam, na górze, lepiej wiedzą
co dziś jest potrzebne nam do szczęścia?

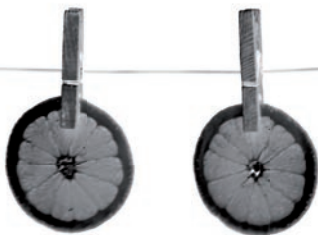
Wypij piwko..... itd.

ZAWIESZENI

Jak dwa ostatnie liście
przed grudniowym szronem
słabe, że byle wietrzyk
byle chłód je złamie
na podmuch czekające,
który je nareszcie
rzuci w dwa krańce świata
może nawet dalej?

A przecież jeszcze wczoraj
jak zaczarowani
lecz nagle czas przypomniał,
że ciągle istnieje
rozrzucił po bezdrożach
garść najprostszycy marzeń
szepcy zamienił w krzyki,
a krzyki w milczenie

Jeszcze na cud czekamy
lecz chyba daremnie
coraz mniej ciebie w tobie
coraz mniej mnie we mnie



Świat już nas nie zabiera
w żadne ciepłe strony
mętnie i obojętnie
mija gdzieś tam z boku
i tylko głupie gwiazdy
płoną niepotrzebnie
ogień, co je rozpałił
spali je na popiół

Jeszcze na cud czekamy
lecz chyba daremnie
coraz mniej ciebie w tobie
coraz mniej mnie we mnie

I tylko coraz więcej
pustki w każdym słowie...
Nie potrafię być z tobą
i nie umiem odejść.

ZAPAMIĘTAJ MNIE

Zapamiętaj mnie z tamtych wiosen
z tych podróży do granic nieba
poza sobą nic nie mieliśmy
lecz niewiele było nam trzeba

Wystarczyły sobotnie noce
zakończone krótką niedzielą,
a w tygodniu – poza wspomnieniem –
kilka zwykłych słów przez telefon

Przychodzę znikąd, idę donikąd
będę tu jeszcze chwilę, dwie...
nawet nie zdążę ci opowiedzieć
jak mi bez ciebie pusto i źle

A świat zmęczony biegnie wciąż szybciej
gdzieś przepadają noce i dnie
gdy kiedyś w życiu się pogubimy
czy w innej bajce spotkamy się?

Zapamiętaj me wszystkie słowa,
oczy głupie i rozmarzone
kiedy pierwszy raz uwierzyłam,
że czasami lzy nie są słone

Zapamiętaj mnie z naszych marzeń,
z których każde było tak ważne
wszystkie cienie niech w cień odejdą
nim to wszystko na zawsze zgaśnie

Przychodzę znikąd..... itd.

KIEDY UMIERA ANIOŁ

Kiedy umiera anioł
świec nie zapalają
całunu nie szykują
pieśni nie śpiewają

słońce, co chwila dalsze,
zachodzi przed wschodem
pustkę oświetla czernią
i ogrzewa lodem

mrok wspina się powoli
po kościelnych niszach
a w wyniosłych dzwonicach
dzwoni tylko cisza

słowa nie mają sensu
łyż nie mają soli
i nawet lęk nie lęka
i ból też nie boli

na ulicach pobladłych
jak szpitalne sale
zjawiają się z przeszłości
cienie zapomniane

i zaraz, niepotrzebne,
i szybko, i cicho
przez wypalone miasto
ruszają donikąd

w dali się zacierają
dawne krajobrazy...
Kiedy umiera anioł
nic już się nie zdarzy.

PEJZAŻ

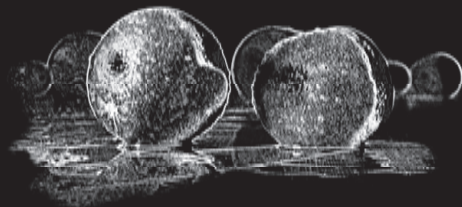
Tu już nic się nie zmienia
wokół krzywe drogi
krzywe sosny, spojrzenia
i światełki kulawe
anioły rozwieszono
nad rozdartym niebem
niepotrzebne jak bożki
drzemiące przy barze

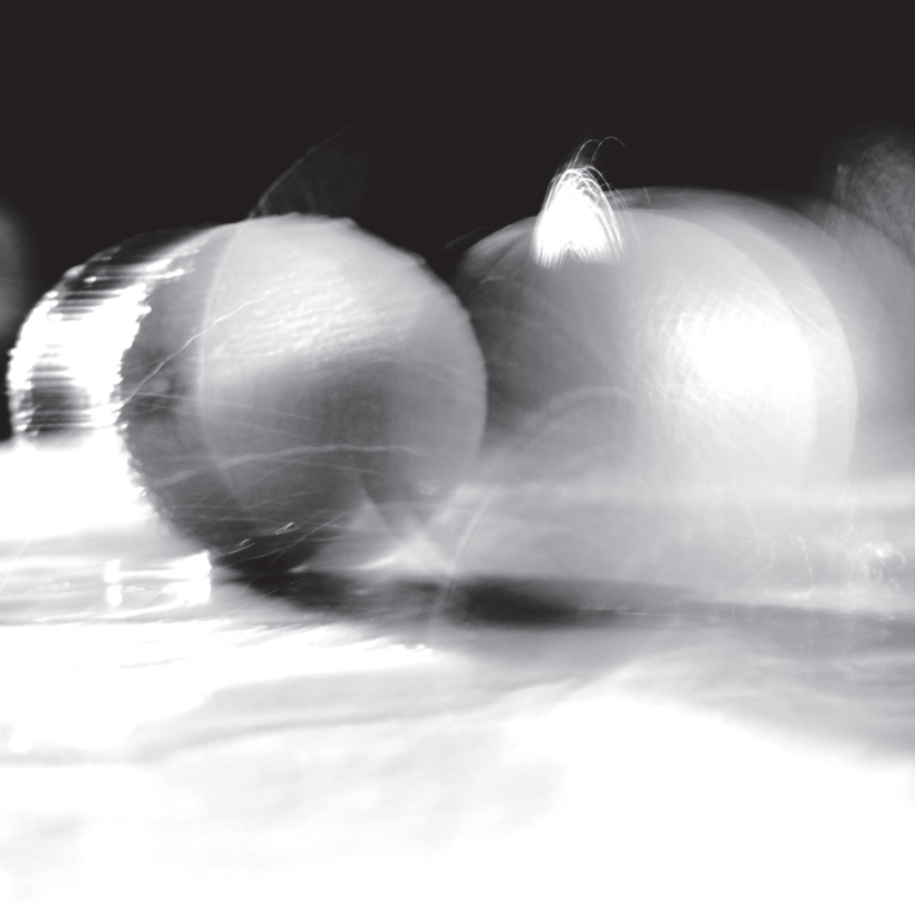
Nic mnie tutaj nie trzyma
może sentymety,
może kilka obrazków,
które tu zgubiłem?
na nic więcej nie liczę
na nic nie mam chęci
jeśli jeszcze zostanie
to tylko przez chwilę

Ja tu jestem niechcący
chyba przez pomyłkę
Pan Bóg mnie tu porzucił
na rozstaju drogi
może miał w swym zamyśle
jakiś cel ukryty
może nie bardzo wiedział
co ma ze mną zrobić?

A tu życie na oślep...
wciąż szybciej i szybciej
czas za nim nie nadąża
gubiąc się w realiach
ulica, zmierzch, samotność
rozmażane twarze
biegnące, by się zaszyć
w ciasnych przechowalniach

Ja nie umiem zwyczajnie,
ja nie z tego świata
choć nie znam innego
niż ten na tej ziemi
mimo czerwonych marców
przemarzniętych grudniów
tu nic się nie zmieniło
i nic się nie zmieni.





Jerzy Andrzej Masłowski – poeta, autor tekstów piosenek, prozaik.

Dotychczas opublikował dwa tomiki wierszy: *Kiedy umiera anioł* (2004) oraz *Stolica* (2008) – do każdego z nich dołączono płytę CD z piosenkami w wykonaniu popularnych artystów. Jego wiersze, ballady i piosenki znaleźć można na licznych płytach znanych polskich wykonawców.

Ponadto jest autorem powieści, opowiadań, widowisk teatralnych i felietonów.

Więcej informacji: www.maslowski.com.pl



Jurek Masłowski z najwykleszych słów układa niecodzienne, pełne osobliwego nastroju opowieści. W jego wierszach jest wiele spostrzeżeń, które mogłyby być komentarzami napisanymi na marginesie Talmudu lub dopiskami do przypowieści wschodnich mistrzów duchowych. To prawdziwy impresjonista, który bawi się z czytelnikiem w grę pełną myślowych szarad i kalamburów. Zagadki te dają uważnemu odbiorcy wiele radości kiedy, po kilkukrotnym przeczytaniu wiersza nagle okazuje się, że – na pozór zwyczajne słowa – nieoczekiwanie nabierają podwójnego, czasem – potrójnego znaczenia, a opisywana historia ma o wiele więcej wątków niż by się to wydawało na pierwszy rzut oka.

Dawid Korbel

fonografika
PROJEKTOWANIE DŹWIĘKU I WIZUALIZACJA

FONOGRAMATIKA © 2011 ul. Inżynierska 6, 03-422 Warszawa
tel. 22-741-29-81 ; www.fonografika.pl